

Morawski także tutaj postąpił nietypowo. Nie zaczął (choć miał takie możliwości) od „załatwienia” sobie etatu w IFiS. Najpierw przygotował obszerny, kompleksowy i długofalowy program działania zakładu estetyki, potem starannie dobierał, spośród swoich dotychczasowych współpracowników i uczniów, kandydatów do pracy w zakładzie – do realizacji przedstawionego programu badawczego. Na początku 1968 r. zakład był już skompletowany: zatrudnieni byli wszyscy jego pracownicy. Zwieńczeniem tych działań miało być zatrudnienie kierownika zakładu, profesora Stefana Morawskiego. Od 1 kwietnia...

Morawski nie był oczywiście jasnowiedzem, nie mógł przewidywać haniebnych wydarzeń marcowych – i absurdem byłoby twierdzić, że tylko z tego powodu tak konstruował zespół, by mógł on, nawet bez obecności inicjatora i założyciela, funkcjonować sprawnie i użytecznie dla polskiej myśli estetycznej. A jednak tak go właśnie skonstruował, mając najwyraźniej na względzie inne wartości niż korzyści osobiste. Zespół, w którym się wtedy znalazłem, nie był zespołem „krewnych i znajomych królika”, ani produktem negatywnej selekcji, mającym – przez swą marność – eksponować wielkość i wspaniałość szefa. Składał się z silnych indywidualności, z ludzi dobrze przygotowanych do zawodu, sprawnych intelektualnie a nawet „dobrze się zapowiadających” (inna sprawa, co z tego później wynikło), a jednocześnie dysponujących poważnym już doświadczeniem w pracy naukowej i edytorskiej. Procentowało to przez lata w pracy Zakładu Estetyki IFiS PAN – choć profesor Stefan Morawski nigdy już nie został jego kierownikiem.

Ktoś mógłby powiedzieć, że opisana tu historia stanowi dość wąty argument, niedostatecznie uzasadniający moją ocenę Profesora jako człowieka wyróżniającego się szczególną rzetelnością zawodową. Pozostanę jednak przy swojej opinii, choć wiem (i zgadzam się), że takim poziomem rzetelności zawodowej powinien odznaczać się KAŻDY pracownik nauki.

No właśnie, powinien.

Lech Witkowski
Wokół debaty postmodernistycznej
(prośba do Stefana Morawskiego: zamiast pochwał i polemik)

Postaci tej rangi intelektualnej i takiej osobowości (wręcz osobistości), w polskiej humanistyce tak wyjątkowej jak Stefan Morawski, nie wypada prawić komplementów i pochwał, żeby nie zabrzmiały trywialnie i podejrzenie dla ich autora. Nie chciałbym też przy tej okazji toczyć z Profesorem sporów i polemik. Kilka sposobności ku temu już było, a poza tym badacz, legitymujący

się taką dynamiką czasami jest już na innej pozycji niż ta, którą chciałoby się dotknąć krytyką. Lepiej unikać zbędnych nieporozumień i wyjaśnień co, kto aktualnie głosi.

Pomyślałem o sformułowaniu pod adresem Profesora pewnej prośby, dzieląc się niepokojem dotyczącym obszaru refleksji, na którym jest Stefan Morawski wręcz autorytetem skali międzynarodowej i Jego głos waży. Chodzi mi oto o klimat wokół postmodernizmu i ponowoczesności, o statusie stanowisk za postmodernizm chcących uchodzić, czy o taki oskarżanych, i wreszcie o konsekwencje owej „postmodernistycznej” ofensywy czy tylko retoryki dla kondycji i samowiedzy filozofii końca XX wieku.

Stefan Morawski wielokrotnie wyrażał swój emocjonalny i estetyczny stosunek¹ do postmodernizmu, ale równocześnie podjął chyba największy w Polsce wysiłek analityczny, porządkujący², mający – niezależnie od tego, czy dzielić ów stosunek, czy też nie – duży walor intelektualny. Jest to postawa wśród krytyków postmodernizmu w Polsce niestety wręcz odosobniona, gdyż typową wydaje mi się skłonność do (za)łatwych dyskwalifikacji, potępień i zgoda niefilozoficznych negacji. I to często w imię obrony szczytnej roli, tożsamości i tradycji filozoficznej. Słyszałem już i czytałem kilku przytomnych skądinąd filozofów i logików polskich, których komentarze na temat zarazy, niebezpieczeństwa, patologii, etc., jakie niesie owo mityczne wręcz widmo postmodernizmu nie mogą stanowić chluby dla kultury filozoficznej, tak obnoszącej się z posłaniem tradycji Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. W wypowiedziach na temat postmodernizmu pobrzmiwają mi nagminnie tony, jako żywo przeniesione wprost z epoki, gdy napiętnowane było myślenie obciążone „skazą” idealizmu czy irracjonalizmu, że o burżuazyjnym i prawicowym odchyleniu nie wspomnę. Stąd zdarzyło mi się już w jednej z wypowiedzi sformułować pytanie o to „jak współczesna kultura ma poradzić sobie z nędzą modernizmu i jednocześnie z nędzą jego zaprzeczenia?”³. Równorzędnie pytam więc o nędzę postmodernizmu i nędzę strywalizowanych jego krytyk. Zbyt często bowiem można spotkać wypowiedzi broniące filozofię i odmawiające wartości od-

¹ Por. np. *Postmodernizm: jak go rozumiem i dlaczego nie lubię*. Z Profesorem Stefanem Morawskim rozmawia Ryszard W. Kluszczyński. W: „Integracje”, XXVII, 1991, s. 37–42.

² Por. studia pt. *O postmodernizmie filozoficznym – pozornym, przyćmionym i właściwym*. W: A. Zeidler-Janiszewska (red.): *Oblicza postmoderny. Teoria i praktyka uczestnictwa w kulturze współczesnej*. Warszawa 1992, s. 17–29; czy *Trzy i pół refleksji o filozoficznym postmodernizmie*; por. np. też *Komentarz do kwestii postmodernizmu*. „Studia Filozoficzne”, 1990, nr 4, s. 33–59, czy tegoż: *On Three Kinds of Postmodernism Aesthetic Thought (If Any)*. W: *Modern Culture and Aesthetics*. Cracow 1993, s. 49–58; oraz *A Letter to Professor Richard Rorty*. „Ruch Filozoficzny” 1993, tom L, nr 2, s. 200–205.

³ Por. *Postmodernizm: między czkawką i dnem (uwagi nieprześmiewcze)*. W: *Oblicza postmoderny. Teoria i praktyka uczestnictwa w kulturze współczesnej*, wyd. cyt., s. 38–45. Rezygnuję z drobiazgowych egzemplifikacji, chcąc raczej postawić generalną tezę na temat klimatu, jaki jest wokół postmodernizmu podgrzewany.

niesienia do hipotezy o ponowoczesności, w stylu wcale filozofii nie reprezentującym. Filozofia wiele intuicji postmodernistów może wykorzystać dla swego dobra, broniąc się przed swymi obrońcami.

Tak jak zadanie sformułowania odpowiedzi na pytanie o sens wyzwania postmodernistycznego jest tyle karkołomne co beznadziejne, tak dostrzeżenie w nim ważnego *lustra* (choćby i krzywego) dla oglądu kondycji rodzimej, czy całej współczesnej filozofii wydaje mi się niezbędne i niosące okazję do nietrywialnych obrachunków z zastanymi wzorcami racjonalności, programami filozoficznymi, czy łącznie tym, co Habermas nazywał „niedokończonym projektem”, a co dla krytyków modernizmu dokończyć się już nie da. Bodaj Rorty najlepiej zasugerował konieczność sięgnięcia do Nietzscheańskiej idei uczuleń (idiosynkrazji) dominujących w artykułacjach filozoficznych, z czego wcale nie musi wynikać trywialna rehabilitacja irracjonalności, ale nowa diagnoza kondycji intelektualnej filozofów i nowa wizja „umiłowania mądrości”⁴. Ignorowanie jej nie przystoi dłużej filozofii, jeśli uznać konieczność jej samokrytycyzmu i autoironii.

Nie wiem, w jakim stopniu Stefan Morawski podziela moje nieco pesymistyczne spojrzenie na wartość (nędzę) krytyki postmodernizmu, ale mam nadzieję, że podpisałby się pod sugestią, że spór tutaj ogniskuje coraz bardziej postawy filozofów (czy humanistów reprezentujących inne „branże”, tak jak literaturoznawcy chociażby), i wyostrenie typów tej krytyki byłoby celowe także po to, by we wrzawie połapać się było można o co tak faktycznie tu chodzi. Wierzę, że obserwacje Profesora Morawskiego mogłyby tu być wielce pouczające, nawet jeśli kontrowersyjne. W tej fazie filozofii tylko taki status sądów ma rację bytu.

Mam też wrażenie, że w którymś momencie wrzawa wokół postmodernizmu musi ucichnąć po to, by filozofia współczesna, dzięki także takiemu czyścicielowi i obrachunkowi z własnymi „odczarowaniami” świata, mogła znaleźć nowy oddech do widzenia pola własnej refleksji. Nie sądzę, by na zjawę ponowoczesności można było patrzeć w kategoriach mody, czy ekscesu intelektualnego. Zbyt wiele przemawiających do wyobraźni filozoficznej diagnoz i hipotez socjologicznych mamy u Lyotarda czy Baumana, czy też zrębów niebanalnej wizji kulturoznawczej u Rorty’ego. Spór o dekonstrukcjonizm także nie da się sprowadzić do wyszydzenia nowej kapliczki, operującej żargonem o pleniących się śladach, zamiast systemów znaków i znaczeń.

Otóż moja prośba do Stefana Morawskiego sprowadza się do tego, by podjął trud, nawet pod prąd swoich spontanicznych reakcji czy dotychczasowych, głębokich obrachunków z postmodernizmem, wykładania pełniejszej wizji k o r z y ś c i, jakie filozofii – powtórzmy: filozofii – wstrząs postmodernistyczny

⁴ Por. sięgnięcie do motywu Kundery „mądrości powieści”, przejętego i rozwiniętego przez Rorty’ego, por. mój esej *Homo idiosyncraticus. Richard Rorty, czyli spór o (po)wagę ironii*. W: *Inspiracje postmodernistyczne w humanistyce*. „Poznańskie Studia z Filozofii Nauki” 1993, tom 13, s. 223–242. Por. też R. Rorty: *Contingency, Irony and Solidarity*. Cambridge 1989.

przynieść może. Oznacza to w szczególności konieczność powiedzenia wprost, jaka krytyka postmodernizmu jest zdradą oraz nadużyciem w filozofii. Odrobina eklektyzmu i pasożytowania na prowokacjach ponowoczesnością firmowanych może – za cenę naruszenia poczucia wyższości dotychczasowego kośćca filozofii – dostarczyć impulsów, które nawet jeśli ubrane dotąd w retorykę „końca filozofii” (który to raz w jej historii?), mogą znacząco wpłynąć na odnowę sensu uprawiania refleksji filozoficznej godnej świata pełnego sprzeczności, może nawet absurdu, a na pewno zagęszczonej ambiwalencji jako cechy konstytuującej naszą współczesność mijającego wieku.

Wierzę, że nawet jeśli nie we wszystkim Stefan Morawski podziela mój punkt widzenia, to własne jego uwagi, sprowokowane tymi wynurzeniami, mogą dopełnić nam obraz jego zaangażowań filozoficznych i pomóc w lepszym rozumieniu się na przeszłość.

Grzegorz Sztabiński

Etos awangardy, etos filozofii a postmodernizm

Charakterystyczną cechą badań nad awangardą, prowadzonych przez Stefana Morawskiego, jest ściśle powiązanie propozycji artystycznych z trendami historycznymi występującymi poza sztuką. Stanowisko takie przyjmowane jest w pełni świadomie. Zdaniem Morawskiego, „nie sposób uchwycić zjawiska awangardy poza określonym kontekstem historyczno-kulturowym”¹. Metodę wyznaczają cechy analizowanego zjawiska. Dlatego trzeba ujmować ruchy awangardowe w związku z problemami społecznymi, politycznymi, ideologicznymi, że są one w to tło wpisane nie do oddzielenia. „Awangarda może być mniej lub bardziej agresywna (jej program destrukcji jest zwykle dalekosiężny, zaś praktyka okazuje się mniej niszczycielska), mniej lub więcej zaangażowana w kwestiach pozaartystycznych, ale nieodmiennie, nawet wówczas kiedy manifestuje swój hermetyzm, zakorzeniona jest w świecie otaczającym, w jego problemach najtrudniejszych i najbardziej kontrowersyjnych i na świat w sprzężeniu zwrotnym wpływa zmieniając postawy wartościujące”² – pisze Morawski. Nie podkreśla więc, w przeciwieństwie do innych autorów, tendencji zmierzających do autonomizacji sztuki. Omawiając modele klasycznej

¹ S. Morawski: *Awangardy XX wieku – stara i nowa*. „Miesięcznik Literacki” 1975, nr 3, s. 55. W pierwszej części niniejszego artykułu nawiązuję, przyjmując nieco inny punkt widzenia, do mojego tekstu *Filozof i awangarda*, który został zamieszczony w wydanej przez galerię Art Forum broszurze *Stefan Morawski – szkic do portretu. Materiały z okazji jubileuszu 60-lecia*. Łódź 1984, s. 27–34.

² Tamże.